PIĄTEK 8 LIPCA 1932

GAZETA BIAŁOSTOCKA

10 GR. DZIEŃ DOBRY!

DZIENNIK ILUSTROWANY

Mordercy z rzeźni warszawskiej

zeznają przed sądem doraźnym

Sąd doraźny dla osądzenia sprawy dwóch terorystów Sobieraja i Schmidta, oskarżonych o zamordowanie b. prezesa Związku chrześcijańskich kupców mięsnych, ś. p. Gettera rozpoczął się wczoraj w gmachu sądu okręgowego w Warszawie.

Z bagnetami

Dokoła ławy oskarżonych stoi czterech policjantów z karabinami, na których nałożone są bagnety. Dwóch innych policjantów siedzi z tyłu poza oskarżonymi.

Pod silną eskortą

wprowadzają oskarżonych. Obaj są rosłej budowy. Sobieraj ubrany w szary garnitur, sportową koszulę, modny barwny motylek, w bocznej kieszeni biała chusteczka na prawej ręce skórzany mankiet, typowy dla marynarzy i rzeźników. Schmidt dorównywuje mu wzrostem.

W skład sądu doraźnego wchodzą wiceprezes Duda oraz sędziowie Kramer i Skawiński. Na fotelu oskarżycielskim zasiada prokurator Woliski.

Zaczyna się ustalanie personalji.

Sobieraj, liczący lat 30, ukończył 3 klasy gimnazjum, podaje się za robotnika mięsnego.

Schmidt, ewangelik, w tym samym wieku co i Sobieraj z zawodu wędliniarz. Obaj niekarani.

Brak świadków

Komornik sądowy informuje o świadkach. Z pośród 90 świadków wezwanych przez oskarżenie i obronę,

nie stawiło się zgórą 30.

Wśród nich adjutant P. Prezydenta rotmistrz Jurgielewicz.

Oskarżyciel wnosi o prowadzenie procesu, zrzekając się tych świadków.

Obrońca Sobieraja adw. dr. Zygmunt Hofmokl - Ostrowski wnosi, aby pozwolono obronie ogłosić w prasie odezwę do tych świadków, którzy nie przybyli. Obrońca prosi o odczytanie zeznań przedewszystkiem świadka Balcerzaka i rotmistrza Jurgielewicza

Kim jest Getter?

Obrona chodzi o ustalenie sylwetki zabitego Gettera, który za życia procesował się z Tadeuszem Wieniawa-Długoszowskim i Janem Balcerzakiem, którzy oskarżeni zostali przez Gettera o umieszczenie w tygodniku „Polska Wolność" artykułu p. t. „Podlec zamaskowany". W artykule tym znajdują się ustępy zniesławienia Gettera o następujących zwrotach:

„Jest on typem o charakterze podłej bestji".

„Znam tego zwyrodnialca z czasów służby w żandarmerji polowej w latach 1919—1921". „Byłem nieraz świadkiem znęcania się jego nad zatrzymanymi wojskowymi jak i cywilnymi w sposób sadystyczny. Znęcanie się nad aresztowanymi, obecnego oficera rezerwy wojsk polskich polegało na krępowaniu ztyłu kajdankami,

biciu kułakiem pod brodę,

w dołek pod piersiami, a gdy zatrzymany zemdlał, Getter kopał go obcasami swych butów, podkutemi podkówkami w palce od nóg". „Widywany jest co jakiś czas w mundurze porucznika żandarmerji, budzi ciekawość, jakim sposobem b. sutener, prowokator i

zabójca dwóch polskich żołnierzy legjonistów,

z czasu najazdu okupantów niemieckich, doszedł do takiego zaszczytu, by pozwolono mu nosić mundur oficera wojsk polskich".

Artykuł Balcerzaka o Getterze odnosi się do czasów, gdy Getter wstąpił do żandarmerji Wehrmachtu i miał liczne zatargi z legjonistami - szczypiorniakami.

Sąd udał się na naradę. Po 25 minutach sąd ogłosił decyzję postanawiającą wezwać niektórych świadków jeszcze raz, a niektóre zeznania odczytać

Akt oskarżenia

Następnie przystąpiono do odczytania aktu oskarżenia.

Prokurator sądu okręgowego w Warszawie oskarża Stefana Sobieraja, lat 29, oraz Jana Schmidta, lat 30, że dnia 24 czerwca zmówiwszy się co do dokonania zabójstwa Eugenjusza Gettera i zaopatrzywszy się w nabite i gotowe do strzału rewolwery, wspólnie udali się pod lokal Związku kupców chrześcijan przemysłu mięsnego w gmachu rzeźni miejskiej przy ul. Namiestnikowskiej 2, gdzie, jak o tem wiedzieli, znajdował się Getter. Wspólnie oczekiwali na jego wyjście, poczem gdy Getter już wyszedł,

Sobieraj strzelił doń pięciokrotnie z rewolweru.

W następstwie tych pięciu ran Getter zmarł. Schmidt stał w tym czasie obok Sobieraja, w celu oddania strzału również do Gettera, gdyby strzały Sobieraja były bezskuteczne.

Opis zbrodni według aktu oskarżenia przedstawia się następująco:

Szalone zarobki

Na jesieni 1931 roku komisarjat rządu wszczął akcję, mająca na celu

obniżenie cen mięsa.

Kupcy przystali na to pod warunkiem, iż będą obniżone płace robotników rzeźni, które (przeciętnie wynoszą około 600 — 800 zł. dla jednego robotnika).

dochodziły w poszczególnych wypadkach do 3.000 zł. miesięcznie.

Robotnicy zorganizowani w związku robotników przemysłu mięsnego, nie zgodzili się na obniżenie płac, wobec czego kupcy wymówili im pracę. Wówczas rozpoczęły się pertraktacje, trwające bez rezultatu do kwietnia r. b.

W międzyczasie kupcy poczęli przyjmować do pracy robotników niezrzeszonych, płacąc im mniejsze wynagrodzenie. Robotnicy zrzeszeni, na których czele występował często Stefan Sobieraj, zaczęli stosować względem kupców i niezrzeszonych robotników

teror,

polegający na niedopuszczaniu przemocą do pracy, na pogróżkach, skierowanych do kupców, a nawet biciu ich.

Teror

Dnia 2 kwietnia na jednego z kupców, Piotra Biechońskiego, w hali targowej na ul. Koszykowej napadła gromada robotników i dotkliwie go pobiła.

W drugiej połowie kwietnia r. b. powstała z inicjatywy Gettera spółdzielnia kupców pod nazwą „Przemysł mięsny", która m. in. miała na celu uniezależnienie kupców od robotników zrzeszonych i

wydarcie im faktycznego monopolu

na wykonywanie prac w rzeźni. Od tego czasu stosunki bardziej się zaostrzyły. Getterowi poczęto grozić śmiercią, a w dniu 21 czerwca 1932 r. b. prezes Związku Lempke otrzymał anonim

grożący mu śmiercią.

W dniu krytycznym koło godziny 3-ej po południu Sobieraj ze Schmidtem przybyli do rzeźni miejskiej i udali się pod lokal związku kupców chrześcijan, chociaż ich zajęcia nie wzywały tam, bo Sobieraj miał w tym czasie urlop, a Schmidt pracował w zupełnie innej części rzeźni. Obaj mieli ręce w kieszeniach, rozmawiali z sobą, kręcili się koło lokalu zw. kupców, robiąc wrażenie, że oczekują na kogoś. Kręcących się widziało parę osób. W pewnym momencie z lokalu zw. kupców wyszedł Eugenjusz Getter i zwrócił się do Sobieraja ze słowami:

„Wam się niedługo to skończy".

Na to Sobieraj: „Nie jest to rok 1905 lub -925".

Strzały

Getter powtórzył raz jeszcze wypowiedziane przez siebie słowa, a w tym momencie Sobieraj wyciągnął z kieszeni rewolwer i z odległości kilku kroków strzelił pięciokrotnie do Gettera, trafiając go w klatkę piersiową, lewe ramię, poczem razem ze Schmidtem wybiegł w kierunku bramy.

Jednak jeszcze na podwórzu rzeźni zostali obaj zatrzymani przez nadbiegłych na odgłos strzałów

pięciu policjantów.

Podczas rewizji osobistej znaleziono przy Sobieraju rewolwer bębenkowy pięciostrzałowy, zawierający pięć łusek po wystrzelonych nabojach. U Schmidta zaś znaleziono strzaszk i rewolwer automatyczny belgijski, nabity kulą w lufie, niezabezpieczony.

„Zabiłem łobuza!"

Sobieraj przyznał się policjantom, że strzelał do Gettera, wyrażając się:

„Zabiłem łobuza!".

Schmidt, gdy prowadzono go do XV komisarjatu policji, rzekł do Sobieraja: „Stefciu, gdybyś go nie zabił, to ja bym go wykończył". W komisarjacie wobec dyżurnego przodownika Schmidt powtórzył jeszcze raz: „Gdyby nie zabił Gettera Sobieraj, to jabym to zrobił".

Eugenjusz Getter po otrzymaniu postrzałów od Sobieraja, cofnął się do lokalu Zw. kupców, gdzie

padł na ziemię.

Wezwane Pogotowie przewiozło go do szpitala Przemienienia Pańskiego. Tegoż dnia zmarł.

Przesłuchani jako podejrzani o zabójstwo Sobieraj i Schmidt

nie przyznali się do winy.

przyczem Sobieraj wyjaśnił, że podczas rozmowy z Getterem zobaczył, jak Getter w uniesieniu wyjął rewolwer z kieszeni. Wówczas obawiając się o swoje życie, również wyjął rewolwer swój i machinalnie, nie zdając sobie sprawy, kilkakrotnie strzelił. Przesłuchani, jako świadkowie, pol-

Dalszy ciąg na stronie 3-ej

Zdjęcie z wczorajszej doraźnej rozprawy przeciwko mordercom Gettera. Na zdjęciu oskarżony Sobiera j (pochylony) w rozmowie z adwokatem Hofmokl-Ostrowskim

Zastanówmy się trochę...

Chicago w Warszawie

Toczący się w Warszawie od paru dni proces bandy „Tasiemki" od słonek rzeczy tak nieprawdopodobne, że gdyby zeznania te były składane nie przed sądem, trudno było by im dać wiare.

Przywykliśmy mówić o „meksykańskich" stosunkach i określać rozwydrzonych bandytów mianem chicagowskich Al Capone'ów. Tymczasem ujrzeliśmy oto, że Warszawa pod względem bezpieczeństwa różniła się nie tak dawno tylko w tym stopniu od Chicago, jak liczba mieszkańców naszej stolicy różna jest od liczby ludności tego kolosa amerykańskiego.

Trwające przez długi szereg nieszczęcy bezczelne akty terora, uprawiane w biały dzień w ruchliwej dzielnicy — to są rzeczy niesłychane, z któremi opinja publiczna pogodzić się nie może! Słyszeliśmy przecież zeznania świadków, że skargi fortarowanych kupców zanoszone do policji pozostawały bez skutku i trzeba było dopiero przebrania się już nie czary, lecz całej beczki cierpliwości, żeby zlikwidowano wreszcie to warszawskie Chicago.

A jednocześnie na drugim końcu stolicy, na terenie rzeźni miejskiej, również przez okres bardzo długi, bo aż przez kilka lat hulał teror i rozwydrzony bandytyzm. Trzeba było kilku ofiar śmiertelnych, aby wreszcie i na tym terenie zapanował jaki-taki spokój.

Sprawiedliwości stanie się zadość. Winni terora i samosadów zostaną ukarani. Opinja publiczna ma prawo jednak spodziewać się, że od tej chwili władze bezpieczeństwa dołożą większych wysiłków i energiczniejszych starań w celu niedopuszczenia do powrotu tych niesamowitych stosunków, jakie panowały w Warszawie przed toczącemi się właśnie wielkiemi procesami terorystów.

Sypanie światu piaskiem w oczy

Do czego doszła Konferencja Rozbrojeniowa?

GENEWA, 7.7. Wobec niemożności osiągnięcia żadnych wyników na Konferencji Rozbrojeniowej, wielkie mocarstwa zmierzają do zakończenia pierwszego jej etapu poprzez przyjęcie pewnych

uroczystych uchwał

co do zasad, na których ma się oprzeć przyszła umowa rozbrojeniowa.

Przewidziany program przewiduje powzięcie dwóch uchwał: pierwsza, obliczona na Stany Zjednoczone Am. Półn., zawierać będzie

uznanie Konferencji dla pobudek,

które spowodowały plan Hoovera, druga, bedaca rodzajem

rachunku sumienia

członków Konferencji wobec światowej opinji publicznej, zawierać ma zestawienia tych punktów, co do których istnieje już zgoda, jak naprzykład: zakaz wojny chemicznej i bakterjologicznej, pewne zabiegi w dziedzinie redukcji zbrojeń powietrznych, utworzenie stałej komisji rozbrojeniowej i inne.

Planem Hoovera mocarstwa są nadal mocno zaambarasowane. Wyraźnie odmowne ustosunkowanie się Japonji, daleko idące zastrzeżenia Anglii oraz zupełna bierność delegacji francuskiej — oto pobieżne zestawienie oddali.

Weyssenhoff nie żyje

W środę wieczorem zmarł w Warszawie znakomity pisarz Józef Weyssenhoff.

Weyssenhoff na długo przed zgonem opisywał swoją własną śmierć, piękną, urocza, czaru pełną i poezji.

Wystarczy otworzyć księge „Puszczy" na jej ostatnich stronach, kiedy to stary Moroz wpatrzony w poświatę księżycową schodzi z ławy i rozpływa się w upalnej nocy puszczy, płynie ku wierzchołkom sosen, gdzie tkwi samotnie Głuszec rozmyślający o tokowisku rannem.

Taksamo nieciała dusza Weyssenhoffa w noc upalną lipcową. Taksamo jak owemu Morozowi, źle mu było na łóżku — kazał je przesuwać z pokoju do pokoju, aż wreszcie... poświata księżyca ubrała twarz jego w aureolę świetlną i odleciała dusza wielkiego pisarza do puszczy, by się w niej rozpłynąć nazawsze.

Kupcy protestują przeciw trudnościom paszportowym

Gdy w maju r. b. został zmieniony system wydawania zagranicznych paszportów handlowych, wśród kupców powstało zamieszanie i niepokój.

Dotychczas paszporty takie wydawały starostwa i miejscowe izby przemysłowo-handlowe orientujące się dobrze, komu należy paszport wydać, a komu nie.

Rozporządzenie z maja r. b. powierzyło sprawe wydawania paszportów handlowych wojewódzkim władzom przemysłowym, a w Warszawie załatwia te sprawy Komisarjat Rządu. Nowy ten system połączony jest z wielkiemi kosztami i strata czasu dla petentów, szczególnie prowincjonalnych, którzy w celu otrzymania ukrowego paszportu handlowego musza przyjeżdżać do Warszawy, a koszty podróży, nie licząc już straty czasu, wynoszą tyle że za pieniadze te możnaby otrzymać normalny, b. drogi paszport zagraniczny. Związek Izb Handlowych wystąpił więc do władz z memoriałem, w którym prosi o nawrócenie do dawnego systemu i o obniżenie ceny paszportów handlowych.

Nowy biskup polowy

Po ustąpieniu J. E. ks. biskupa wojsk polowych Galla, rozeszły sie pogłoski, że na stanowisko to kandydatem najpoważniejszym jest ks. Mauersberger.

Nominacja zależy od zgody Watykanu.

SPORT

Już tylko dwa dni dzielą nas od jedynego w roku bieżącym w Warszawie spotkania międzypaństwowego Polska — Szwecja.

Najstarszym reprezentantem z graczy polskich jest Bułanow. Dotychczas wziął udział w 14 spotkaniach międzynarodowych, dalej idą Martyna i Kotlarczyk I (12 razy), Pazurek (11), Kotlarczyk II (9), Mysiak (7), Nawrot (7), Szczepaniak (5), Bator (2), Albański (1). Debjutantem jest Matias. Młody, bo 19 lat liczący zawodnik Pogoni występował dotychczas pod pseudonimem Motylewski i dopiero niedawno po zdaniu matury gra pod swoim własnem nazwiskiem. Matias jest prawdziwą rewelacją bieżącego sezonu piłkarskiego, to też jego debjut na reprezentacji wzbudza duże zainteresowanie.

Goście przyjeżdżają do Polski dziś, t. j. w piątek o godz. 15-ej do Gdyni.

*

Wczoraj odbył się w Pradze Czeskiej mecz o puhar Europy środkowej pomiędzy praską Slavią a włoską drużyną Juventus. W czasie meczu doszło do niebywałego skandalu: Mianowicie przy stanie 3:0 dla Slavii Włosi zdenerwowani pewną przegraną zaczęli grać bardzo ostro. Sędzia wiedeńczyk Braun w pewnej chwili podyktował rzut karny przeciwko Włochom. Wówczas rzucił się na sędziego obrońca włoski Cesarini i powalił go na ziemię. Drużyna praska stanęła w obronie sędziego. Wywołało to olbrzymie zamieszanie, a następnie bójke pomiedzy drużynami. Do bójki wmieszała się i publiczność, która wtargnęła na boisko. Przybyła w większej ilości policja przywróciła porządek. Cesarini został wykluczony z dalszej gry. Sprawa ta znajdzie napewno dalszy epilog w innych instancjach piłkarskich.

Po kwadransie przerwy grę wznowiono. Ostatecznie zwyciężyła Slavia 4:3 (3:0).

Tajemnice niemieckiej artylerji

Pocisk rakietowy nie zna odległości!

Pocisk z armaty niemieckiej, który przebył przestrzeń 1000 klm. i „wylądował" w parku królewskim w Oslo, wywołał, rzecz zrozumiała, sensacje przedewszystkiem w sferach wojskowych.

A więc przestrzeń pokonana?

Ale dzięki czemu? Co to za środek wybuchowy który przenosi ciężkie pociski na tak wielkie przestrzenie w czasie, o wiele krótszym, niżby to uczyniło działo nowoczesnej artylerji.

Jeden z fachowców wojskowych wyjaśnia zagadkę.

Pocisk niemiecki jest pociskiem, zbudowanym na wzór rakiety Obertha. Posiada on własny ładunek, który mu nadaje szybkość wprost fantastyczną, gdyż rosnąca w miarę zbliżania się pocisku do celu.

Pocisk taki ma przy sobie „ogon", w którym następuje cała seria wybuchów.

Wybuchy te, których siła kieruje się wtył, popychają sam pocisk w kierunku celu. Materja użyta do wywoływania wybuchów „serjowych" to albo powolnie płonący proch, lub mieszanina skroplonego powietrza i eteru.

Dzielną pomocnicą rakiety jest elektryczność.

Nie wyrzuca się wtedy pocisku z lufy armatniej, lecz posuwa się on po specjalnych wodzidłach. Za pomocą prądu zmiennego wytwarza się ruchome pola magnetyczne, które mogą nadać pociskowi szybkość początkową, czyli wyjściową do 2.000 klm.

Pociski wysyłane za pomocą elektryczności mają tę przewagę nad pociskami rakietowemi, że są „bezszelestne".

Nie słyszy się ich wcale.

Ale mają i wady.

Wywołują falowanie gruntu, a jeżeli nieprzyjaciel ma czułe sejsmografy, to może dokładnie określić miejsce, skąd wyszły pociski i posłać tam bojowe eskadry aeroplanów.

Najbliższe tygodnie, może nawet już tylko dni przyniosą nam napewno rozwiązanie zagadki, z jakiego charakteru pociskami będziemy mieli do czynienia w najbliższej wojnie.

Prawie półtora miljarda złotych posiada Polska zagranicą

Jak zapewnia nas Główny Urząd Statystyczny, Polska posiada zagranicą wcale poważną sumę 1.4 miljardów zł., umieszczoną w różnych instytucjach, przemyśle, bankach i handlu.

Najwięcej pieniędzy, bo aż 27 procent całej sumy, posiadamy w Anglji, 24 procent ulokowaliśmy w Ameryce 10 procent w Niemczech, 15 procent w Rosji Sowieckiej, a resztę czyli 24 procent w innych krajach.

Pogoda

Przewidywany przebieg pogody w dniu dzisiejszym: Ochłodzenie, przy wiatrach z kierunków zachodnich i pogodzie chmurnej z przelotnemi deszczami.

Na papierosach nie będzie Orła

Bardzo niewłaściwem było umieszczanie dotychczas godła państwowego w postaci Orła Białego na wyrobach Monopolu Tytoniowego, jak również na metalowych tabliczkach, które wywieszano w sklepach na znak, że w nich można nabyć tytoń i papierosy.

Co ma bowiem handel do Orła, symbolizującego państwo?

Dyrekcja Monopolu postanowiła więc wprowadzić nowy znak ochronny dla swoich wyrobów.

Po sutem pijaństwie w kawiarence

padło 5 morderczych strzałów

(Początek na str. 1-ej).

cianci którzy dokonali przy rannym Getterze rewizji osobistej, oraz p. Szyjewski, znajdujący się razem z Getterem w lokalu Zw. kupców stwierdził, że

Getter rewolweru przy sobie nie miał.

Nadto żona Gettera i służąca jego ustalily, że Getter tego dnia zostawił swój rewolwer w domu i nawet telefonował, by rewolwer schować.

Sobieraj zeznaje

Po odczytaniu aktu oskarżenia sąd udzielił głosu oskarżonemu, Stefanowi Sobierajowi. Sobieraj oświadcza, że ukończył trzy klasy gimnazjum.

— Sądzie Najwyższy! Użyłem broni

w obronie własnej,

bo p. Eugenjusz Getter wyskoczył z za węgla i coś krzyknął. Błysła mi myśl, że chce mnie zabić. P. Getter „mi się odgrzywał", on miał do mni eurazę za prawdę, a za prawdę nikt się nie powinien gniewać. On musi ciągle wymyślać od ostatnich, mówił, że jestem (tu następuje wulgarne określenie), mówił straszne rzeczy o mojej matce. A nawet raz był taki wypadek, że jak szedłem z polówką (wieprza), to Getter pluł mi pod nogi.

— Ja miałem rewolwer, „piątkę" bębenkowy bez bezpiecznika. Wyjąłem go z kieszeni i strzeliłem.

Ale ja nie chciałem go zabić.

W dalszym ciągu oskarżony mówi, że Getter miał powiedzieć na niego, że jest bolszewikiem.

— Ja jestem bolszewikiem?! — miał odpowiedzieć na to Sobieraj. — Ja sam jestem tepicielem komunistów. Ale na to mnie Getter zwymyślał najbrudniejszemi wyrazami od różnych... synów.

Jako powód nienawiści Gettera podaje, że była to zemsta za jego zeznania w sprawie, którą miał Getter z Balcerzakiem.

— Od tego czasu zaczęła się dla mnie gołgota życia na terenie rzeźni. P. Getter ubliżał mi dalej, robił mi opinję łobuza, sutenera i powiedział, że mi

palcami oczy wyrwie.

Na zakąskę

— Przyszedłem po pieniądze, o dziewiątej rano, a że to było Jana, tożeśmy poszli z pięcioma kolegami do kawiarni na zakąskę. Tam siedzieliśmy kilka godzin i wypiliśmy

kilka butelek wódki.

Później wyszedłem z kawiarni i poszedłem na rzeźnię. Aż tu wyskoczył Getter, coś krzyknął i złapał się za kieszeń, jakby chciał wyjąć rewolwer. Uderzyła mnie myśl, że chce mnie zabić.

— Po strzałach obskoczyła mnie policja. Jeden jechał na koniu z szablą i chciał mnie uderzyć. Ja do niego krzyknąłem: „Co pan chce odemnie, ja jestem niewinny". Później mnie zaprowadzili do komisarjatu.

— Sądzie Najwyższy, gdyby to był rewolwer automatyczny, to jabym napewno nie strzelił. Strzelałem w obronie własnej.

Przeszłość Sobieraja

W zakończeniu swych zeznań Sobieraj opowiada o sobie, że w 18 roku życia uciekł do Legjonów, że w Kraśniku, jako 15-letni chłopak z jakimś porucznikiem, którego nazwiska nie pamięta,

sformował 7-my pułk ułanów,

że ma pochwały „Za odwagę" przy zakładaniu drutów, że był w niewoli ukraińskiej i że był na placu bitwy w 1920 roku przy bohaterskiej śmierci ks. Skorupki.

Później chciał zwiedzić polskie morze i zaciągnąć się do marynarki. W roku 1928 został robotnikiem mięsnym.

— Jak pan to wytłumaczy, że tyle strzałów oddał w obronie koniecznej.

Nie pamięta

Sobieraj powtarza, że nie pamięta, czy strzelał poza jednym strzałem. Nic nie wie też o listach anonimowych z wyrokami śmierci, wysyłanemi do zarządu związku kupców.

Z dalszych pytań okazuje się, że Sobieraj oprócz 5 wystrzelonych nabojów, miał jeszcze kule w kieszeniach.

Obronę interesuje fakt zgłoszenia się Sobieraja do szpitala, gdzie przebywał jakiś czas,

skarżąc się na nerwy.

Lekarze zakazali mu pić wódkę oraz pracować w hałasie.

Wielkie zaciekawienie powstaje, gdy adw. Hofmoki - Ostrowski zapytuje jaką Getter miał opinję w rzeźni.

Sobieraj: — Traktował ludzi jak murzynów, bił i kopał. Zarzucano mu sutenerstwo, prowokacje, szpiclostwo. Mówiono, że popełnił dwa zabójstwa i organizacja POW miał wydać na niego

wyrok śmierci.

Prezes Duda: — Skąd pan ma te wiadomości?

— Z książki „Za kratami więzień i drutami okopów".

— A czy wie pan, że Getter służył w legjonach?

— To się nazywało Wermacht.

— Nie wiem.

Sobieraj, mówiąc o swych odznaczeniach, wspomina, że mógł być w 1919 r. przedstawiony do krzyża „Virtuti Militari", tylko, że tych krzyży nie było jeszcze. Miał też podobno dostać i „Krzyż Walecznych".

Zeznaje Szmidt

Później składa wyjaśnienia drugi oskarżony Jan Schmidt.

Do winy nie przyznał się.

— Ja z p. Getterem żyłem bardzo dobrze.

W powodzi słów Schmidt omija samą zbrodnię. Przewodniczący przywołuje go do tematu

— Był to dzień moich imienin. Byliśmy na wódce z Sobierajem, ale o niczem nie rozmawialiśmy. W chwili strzałów byłem oddalony o 10 kroków. Gdy Sobieraj przestał strzelać, przybiegłem i

stanąłem jak słup.

I on stał jak słup. Zaczął coś krzyczeć, zatkałem mu usta.

— Dlaczego?

— Bo krzyczał: „zabiłem prowokatora, szpicla". Policja, aresztując mnie, pytała, czy mam rewolwer. Oddałem sam broń. Sobieraj nie zwierzał się zupełnie do mnie, że chce zabić Gettera.

„Zdenerwowany"

— A czy oskarżony nie mówił do Sobieraja, że zabiłby Gettera?

— Ja byłem tak zdenerwowany, tak rozstrojony.

— Czemu, przecież to Sobieraj strzelał, a nie oskarżony?

— Ja nie pamiętam, może powiedziałem.

Schmidt zeznaje dalej, że nie pozostawał w bliższych stosunkach z Sobierajem, choć obaj należeli do pokrewnych związków robotniczych. W czasie strzałów miał, prócz straszaka przy sobie także i rewolwer.

— A poco straszak?

— Ja mam jeszcze jeden w domu.

— W jakim celu?

— Rewolweru nie zawsze można użyć.

Prok. — A poco oskarżonemu rewolwer? Czy w obronie własnej? Czy obawiał się napadów?

Bał się komunistów

Schmidt mówi, że bał się napadów ze strony komunistów.

Po przerwie sąd przystąpił do przesłuchiwania świadków. Pierwszy zeznawał starszy post. Rogala, który pierwszy przybył na miejsce zbrodni zaalarmowany hukiem wystrzałów. Świadek stwierdza, że natychmiast po strzałach

Sobieraj, a za nim Schmidt rzucili się do ucieczki.

W chwili, gdy post. zatrzymał Sobieraja, pytając go: „pan strzelał?" ten odpowiedział: „Zabiłem łobuza Gettera". W czasie odprowadzania zatrzymanych do komisarjatu Schmidt odezwał się do Sobieraja „Dokonałeś swego, ale gdyby nie ty, to jabym go wykończył".

Z kolei sąd przesłuchiwał dalszych świadków.

Dziś dalszy ciąg procesu.

Start dwuch szybowców polskich

Na międzynarodowych zawodach w Bawarji

Polscy piloci szybowcowi przygotowują się pilnie do pierwszego występu na terenie międzynarodowym. W drugiej połowie bieżącego miesiąca odbędą się w Röhm (Bawarja) doroczne międzynarodowe zawody szybowcowe.

Wspaniałe tereny Röhm, nazwane eldoradem szybowników, umożliwiają osiąganie świetnych wyników i bicie rekordów europejskich i światowych.

Polska reprezentowana będzie przez dwóch doskonałych pilotów mistrza Szczepana Grzeszczyka oraz studenta politechniki lwowskiej Lopatunika.

Inż. Grzeszczyk, po wypadku złamania obojczyka dochodzi już do zdrowia i należy się spodziewać, że do zawodów stanie już w pełni sił.

Nasz mistrz szybownictwa latać będzie na szybowcu nowowybudowanym przez Państwowe Zakłady Lotnicze w Warszawie — jednopłatowcu „S. G. 28".

Szybowiec ten, został wybudowany według konstrukcji inż. Grzeszczyka, jest on wybitnie nośny — posiada wszelkie cechy szybowca „rekordowego".

Lopatunik latać będzie na szybowcu „Lwów" (właściwie nazwa jego brzmi S. G. 21 „Lwów"), na którym takie doskonałe wyniki osiągał dotychczas inż. Grzeszczyk.

Jeden z szybowców pojedzie koleją, drugi natomiast będzie zapewne holowany przez samolot „Afrykankę II", prowadzony przez kpt. Skarzyńskiego — bohatera lotu nad Afryką.

Miejmy nadzieje, że pierwszy występ naszych mistrzów szybownictwa na terenie międzynarodowym przyniesie nam wielkie korzyści, a może i sukcesy sportowe.

Wróżby na dziś

Wczesne godziny ranne mogą nam przynieść jakieś złudzenia, niejasne sytuacje, albo też zetknięcie się z ludźmi, nie zasługującymi na zaufanie, którzy zapragną wykorzystać naszą łatwowierność.

Później te ujemne wpływy kosmiczne będą stopniowo ustępować, a wieczór zapowiada się dodatnio, obiecując ekspansję życiową i powodzenie towarzyskie — zwłaszcza w stosunkach z osobami wyżej stojącemi. Te dodatnie wpływy kosmiczne będą się manifestować po godz. 20-ej.

Odpowiedzi Czytelnikom

„S. S. L." umiejętnie prowadzona hodowla drobiu opłaca się. Sztuczna wylęgarnia także, lecz jedynie przy hodowli na większą skalę, gdyż jest ona droga. Bliższych informacji udziela Pani najlepiej w Centralnem Towarzystwie Rolniczem Warszawa ulica Kopernika 30 oraz wydawnictwo „Drób polski" P. T. Marde (Kowel).

Ludność Warszawy według danych ostatniego spisu ludności z dn. 9-go grudnia 1931 r. wynosi 1.178.914.

P. Rozalja Sitkowska (Włochy). — Czy syn Pani służył w wojsku zawodowo czy tylko podczas wojny? Po tych, którzy po paru latach pobytu w wojsku zaginęli, prawo do emerytury nie przysługuje.

I. P. P. (Warszawa). — Niestety, pracy dla Pani żadnej narazie nie mamy. Listów niepodpisanych nazwiskiem w dzienniku nie umieszczamy.

P. Józef D. (M. Mazowiecki). — Adresy, o które Pan zapytywał, przesyłamy: Związek Dowborczyków, Warszawa, ul. Nowy Świat 40. Związek byłych uczestników armji polskiej W-wa ul. Tłomackie 6 m. 1, Związek byłych uczestników powst. narod. (generała Bałachowicza) W-wa ul. Długa 50. Ostatni Związek jest w okresie likwidacji.

A. P....d. (Łomża). — Wobec orzeczenia Izby Skarbowej my nie możemy udzielić Pani żadnej innej rady, gdyż jedynie ta droga postępowania, której Pani już próbowała, mogła była przynieść pożądaną zmianę. Listów nie podpisanych nazwiskiem nie drukujemy.

A. Kutin (Łuck). — Dobrze Pan zrobił, że na propozycje nieuczciwego zarobku nie przystał. Ludzi złych wiele na świecie, ale tembardziej trzeba się przed nimi bronić. Listu wydrukować nie możemy.

P. Zofja (Warszawa—Radzymińska). — Dokonałeś swego, ale gdyby nie ty, to jabym go wykończył".

Kim jest „tata Tasiemka?"

Świadkowie obwodowi próbują wybielić bandę

Proces Tasiemki zbliża się już do końca. Ława świadków oskarżenia wytoczyła już najcięższe działa, a do głosu doszli już wczoraj

świadkowie odwodowi.

Ale i ci nie zeznają tak, jakby sobie tego życzyli oskarżeni.

Niewiele wnosi św. Jakób Gilsztein. Nie handluje już od 2 lat na placu, więc nic nie wie.

Św. Zandel zeznaje, że zna Szmigiela i Perelmana jako porządnych, solidnych kupców. Nie kłócili się oni z nikim. Świadek twierdzi, że na „dintojrę" Dromlewicz

sam zawołał „pana" Tasiemkę,

żeby go pogodził z Dusznickim.

Bratanek oskarżonego, młody Dusznicki twierdzi, że stary Alterman sam prosił Dusznickiego, by z nim poszedł i bronił go na dintojrze.

Św. Fidelman zna Dusznickiego, bo handlował z nim na placu, ale co się działo w budce, nie wie.

— A czy słyszał pan, żeby wymuszali na placu pieniądze.

— Nie ode mnie, bo ja jestem biedny.

Sąd zarządził przerwę, po której zeznawali dalsi świadkowie.

Św. Rozenberg rzuca światło na sprawę należności za weksle, które Lipszyc jakoby wymuszał od krawca Amsela.

Rozenberg twierdzi, że Lipszyc to przyzwoity człowiek, a on prosił go, by mu towarzyszył do Amsela, ale świadek odmówił.

Ekspedjentka w budce Lipszyca Drozdówna wyraża się jaknajlepiej o swych chlebodawcach. Amsel

był winien dużą sumę

Lipszycowi, a zapłacił tylko 35 proc. i to po długich targach i rokowaniach.

Ona sama chodziła ze swoim panem do Amsela po pieniądze, ale czekała na schodach. Lipszyc pieniądze przyniósł.

Żona oskarżonego, Lipszycowa potwierdza tylko zeznania ekspedjentki.

Namiętnie bronił oskarżonego Perelmana św. Parker.

Na pytanie, czy Perelman groził rewolwerem, świadek mówi:

— Un jest taki człowiek, co nie widział rewolwer, póki żyje.

Świadek twierdzi, że po aresztowaniu Perelmana, Szylgold zwracał się do Perelmanowej, że

jeżeli da mu 1000 zł., to nie będzie gadał.

Na ławie oskarżonych w tej chwili krzyk, to Perelman ponownie zachorował. Wyniesiono go z sali. W dalszych swych zeznaniach Parker powiada, że jak się dwóch kupców na placu kłóciło, to zaraz przychodziła bojówka.

— Czy ich kto wołał — zadaje pytanie sędzia.

— Nie, wyrastali jak z pod ziemi...

Św. Baran, sąsiad Perelmana z budki, zeznaje korzystnie dla oskarżonego. Twierdzi on, że Szylgold pierwszy szukał zaczepki.

Na pytanie obrońcy, czy Perelman groził rewolwerem, świadek śmieje się i mówi:

— On jest niezdolny do rewolweru, on nie wie co to jest rewolwer.

Św. Bogusz Adam znał Tasiemkę w r. 1905

jako przyzwoitego człowieka.

Sekretarz Związku robotników budowlanych Romanowski wydaje entuzjastyczną opinję o Tasiemce.

Poznał go w r. 1903 jako niepodległościowca. Od 1906 do 1918 świadek był na katordze, a gdy powrócił, zastał Tasiemkę niezmienionego. Był tak samo ofiarny, bezinteresowny jak dawniej (w tem miejscu Tasiemka wymuje chustkę i ociera nią oczy).

Kilku jeszcze świadków nie wnosi nic nowego do sprawy. Głos zabiera prokurator, zapytuje Szmidta, jak wytłumaczyć sobie jego zeznanie, że do Gettera nie żywił żadnej urazy i to, że mógł oświadczyć, że byłby go zabił, gdyby nie poległ z ręki Sobieraja.

Po tych zeznaniach sąd zarządził przerwę do dnia dzisiejszego.

Defilada 12 tys. „burków" przed Hitlerem w Monachium dnia 3 lipca b. r.

Dziś na giełdzie

TATUR 7.7.
Berlin 212.
Belgja 124.15.
Holandja 360.35.
Kopenhaga 173.5
Londyn 31.85.
N.-Jork 8.92 (kabel 8.92.5)
Oslo 156.
Paryż 35.05.
Praga 26.37
Szwajcarja 174.15
Włochy 45.6.
Dolarówka 47.15.
5 pr. poż. kol. 27.
5 pr. poż. stab. 46.5.
4 proc. poż. inw. 90.7 (serie 96.5)
4 i pół pr. L. Z. Z. 35
4 pr. L. Z. Z. 29
5 proc. L. Z. m. W. 56.
10 pr. L. Z. Lublina 54.5
8 pr. L. Z. Piotrkowa 50
B. Polski
Warsz. Cukier 18.
Lilpop 10.5
Starachowice 7.25.

Jan Reylan. 30

We władzy demona nałogu...

Za grzech ojca...

Biedne, kochane dziecko! Kaziunio cieszy się bardzo z przyczyny naszego wyjazdu do nowego mieszkania. Mówi dziś rano do mnie:

— Tatusiu! Prawda, że ja tam będę miał rzecznych chłopczyków? Oni się tam będą bawić ze mną, bo nasi, to czegoś uciekają ode mnie. Ja już wiem teraz, ja nie powiem tam nikomu, że pan doktór nam bulion wlewa do żyłek, żebyśmy wszyscy byli zdrowi i aby moje uszko nie plamiło poduszeczki.

Biedne, biedne dziecko! Ale to matka winna! Chce, aby go niepotrzebnie torturowano temi zastrzykami.

* * *

Nasz przejazd na Pragę udał się znakomicie. Tekluniа i Kaziunio odjechali dorożką, a ja z rzeczami — na rzeczach. Od samego rana byłem w doskonałym humorze, pomimo tej tragi-komedji. Była przecież cała butelka zapasowa.

Uśmiałem się tylko, włażąc na wóz i siadając koło poczciwego kmiotka, który nam rzeczy zapół darmo przewiózł, bom mu dał odrazu pół szklanki wypić. Pomyślałem sobie:

Ładną limuzynę masz, panie Trzosie! I to nie twoja własna, wynajęta. Kłaniał ci się Packard!

Zaśmiałem się tak głośno, że aż mój sąsiad mi zawtórował, choć nie znał przyczyny mego śmiechu.

Jedną tylko przykrą chwilę przeżyłem — to spotkanie na moście Kierbedzia Zawoiskiego i Dzięcioła, jadących jakimś pięknym prywatnym samochodem. Poznali mnie jednak, ukłonili się obaj. To nie była taksówka. Czyżby to był mój samochód? Przysiągłbym, że to mój dawniejszy Packard! Zmrok już zapadał, nie mogłem się dobrze przyjrzeć.

Sprzedałem tę śliczną maszynę już w Warszawie Dzięciołowi za bezcen. Mówił, że z czyjegoś polecenia kupuje.

Tak rozmyślałem, zasypiając na swym nowym łóżku na Pradze. Tekluniа i Kaziunio już spali, gdy wróciłem od Brudeckiego. Złożyłem mu sąsiedzką wizytę i zasiedziałem się do 12-ej w nocy.

Jak ta Tekluniа potrafi się dostosować do wszystkiego! A Kaziunio? Zadziwiający! Dzieciak uszczęśliwiony. Mówi, że mu tu daleko lepiej i za nic nie chciałby wracać na Nowowiejską. Żałuje tylko swego konika. Ciągle o nim wspomina. Jego nowi koledzy w podwórzu nie chcą wierzyć, że miał tak pięknego konia z siodłem, mówią, że kłamie. Kiedyś przybiegł ze skargą do mamusi i prosił, aby potwierdziła dzieciom, że on nie kłamie.

Nie wiem, ile pieniędzy zostało u Tekluni, bo u mnie już tylko kilkadziesiąt marek. Co to będzie dalej? Jak sobie dam radę? Przedwczoraj napisałem list do administracji ordynacji książąt Pruseckich, w której ongiś pracowałem, prosząc o posadę. Zdziwi się pan Bieniecki. Ale co w tem dziwnego — „fortuna kołem się toczy". Tekluniа też napisała list do jego żony. To bardzo życzliwi dla nas ludzie. Cenili Tekluniа wysoko i przywiązali się do niej. U nich przecież poznałem ją przed laty.

Jak żywo wszystko to staje mi w pamięci!

Osiem lat upłynęło od tej chwili, a zdaje się, że to było wczoraj. Ile zmian, ile przeżyć, jak dziwnych, wprost niewiarogodnych przeżyć! Jak z powieści! Jak z bajki!

(Dalszy ciąg jutro).

TRYBUNA CZYTELNIKÓW

Kacyk miejski z Berezy Kartuskiej

rujnuje magistrat i obywateli, wykorzystując swoje stanowisko

Szanowny Panie Redaktorze!

Niejaki Jankiel Szlozberg, mieszkaniec miasta Berezy-Kartuskiej, z zawodu ślusarz, piastuje mandat radnego tuteszego miasta.

Szlozberg korzystając ze swego stanowiska jako radny, pomimo, że prawo na to nie zezwala bierze różnego rodzaju roboty miejskie otrzymując za to wynagrodzenie znacznie wyższe, niż gdyby te roboty były wykonywane przez innych fachowych ślusarzy.

Przytaczamy tu kilka wypadków a mianowicie: Magistrat oddał radnemu Szlozbergowi roboty związane z urządzeniem elektryczności za cenę dość wygórowaną, które to roboty o trzydzieści procent taniej chcieli wykonać ślusarze specjalści, Uglik, Olichwer i Pinie Kowal.

Tak samo stało się z robotami ślusarskiemi w szpitalu miejskim, łaźni i urządzeniem domo w mieście. (Wypadki wskazane potwierdzą wymienieni ślusarze oraz ks Kowalewski, probosz z Berezy-Kartuskiej).

Niezależnie od powyższego tenże Szlozberg był upoważniony przez Magistrat do sprowadzenia z Baranowicz zakupionego przez tuteszy Magistrat kotła do łaźni za co również zostało mu wypłacone wynagrodzenie bardzo wygórowane co stwierdzi. Jankiel Mieszkowicz członek zarządu miasta.

Nawiasem mówiąc Szlozberg roboty miejskie bierze na takich warunkach na jakich sam chce i nikogo do wzięcia tych robót nie dopuszcza pomimo, że w Berezie-Kartuskiej jest kilku fachowych ślusarzy pozostających bez pracy.

Pan Szlozberg, wykorzystując swoje stanowisko jako radnego miejskiego, nietylko gospodarkę miejską rujnuje lecz rujnuje i każdego obywatela miasta, urządzając się w ten sposób, że jeżeli ktoś, budując nieruchomości nie odda radnemu Szlozbergowi roboty związanej ze ślusarką, a odda innemu ślusarzowi, to wówczas pan Szlozberg zaraz przyczynia się do tego, że Magistrat wymierza takiemu nieostrożnemu znacznie wyższy podatek od nieruchomości.

Fakty te stwierdzić można w niedawno wymierzonym podatku od nieruchomości gdzie takich wypadków da się wiele ustalić.

Obywatele miasta tuteszego uważają Szlozberga za człowieka szkodliwego dla interesów miasta i nie chcą mieć go w radzie miejskiej, tembardziej, że wspomniany Szlozberg w swoim czasie był nawet członkiem komisji szacunkowej przy Urzędzie Skarbowym lecz został zwolniony — za co niemy — lecz pożądanem byłoby to stwierdzić?

(Następują podpisy).

Czy można zabierać posadę

obywatelowi odbywającemu powinność wojskową?

Szanowny Panie Redaktorze!

Pracowałem na poczcie do dnia, w którym musiałem rozpocząć odsługiwanie wojska.

Służyłem w wojsku 6 miesięcy i po tym okresie czasu zostałem zwolniony jako czasowo niezdolny. Zwróciłem się więc ponownie na pocztę o powtórne przyjęcie mnie, lecz odmówiono mi, każąc mi się zgłosić dopiero gdy będą wolne miejsca.

Zgłaszałem się potem jeszcze trzy razy, lecz za każdym razem odmawiano mi, motywując odmowę brakiem miejsca.

Zdaje mi się, że nie powinni mi odmawiać, bo samowolnie nie opuściłem posady, lecz odsługiwałem wojsko.

Chyba jeśli ktoś wraca z wojska — ma zupełne prawo powrotu na swoją posadę. Niestety, tak widać nie jest.

Zaznaczam dla uzupełnienia, że jako wzorowy pracownik nie mogłem być nieprzyjęty powtórnie z powodów dyscyplinarnych.

Eljot.

Odkąd to wolno grozić rewolwerem biedakom zbierającym jagody?

Szanowna Redakcio!

O jeden kilometr od Gułowa, gdzie mieszkam — jest las ks. Czartoryskich, leśn. Gułów, pow. Łuków.

Zarząd leśnictwa składa się z administratora i leśniczego, którego nazwiska nie znam, a osobę poznałem, niestety, 3 lipca b. r. Pozatem służy tam kilku gajowych.

Otóż, jeśli ktoś, kto nie wykupił sobie specjalnego kwitu za 3 złote — a chce przekroczyć granice leśnictwa i iść do lasu na jagody — ma sposobność poznajomić się z nowemi metodami traktowania ludzi — gorzej bydła.

3 lipca poszedłem z żoną i córeczką do lasu, gdzie już kilkanaście kobiet zbierało jagody, gdy nagle (może w pięć minut po naszem przybyciu) nadbiegło około 12—15 gajowych i robotników leśnych i obstąpiwszy nas poczęli odbierać dzbanki i koszyki. Do żony mojej podbiegł jeden z nich, jak się okazało sam leśniczy i z krzykiem: Oddaj jagody. i won z lasu, wyrwał jej dzbanek, potłukł, a żonę pchnął i zamierzył się, by kopnąć ją.

Podbiegłem w obronie żony, a na to leśniczy wyrwał brauning z kieszeni i gdyby nie to, że potrafiłem się opanować i uspokoić go, byłby mnie może postrzelił.

Jednocześnie jeden z gajowych smagnął kijem po plecach jedną z dziewcząt, co na własne oczy widziałem.

Czy tak postępuje się z ludźmi?

Stefan Homka.

W czasie skromnego pogrzebu Aristides Briand'a w Cocheret mszy żałobnej słuchają — Ravier v.-prezydent Senatu, Renault min. sprawiedliwości i Frank Kellog.

Zmarły b. król Portugalji Manuel II w stroju koronacyjnym.

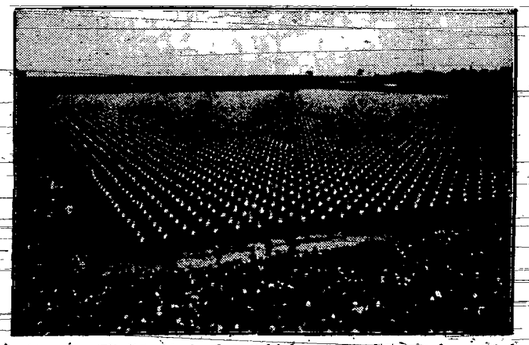

Ćwiczenia sokolic czechosłowackich na międzynarodowym zlocie sokolim w Pradze Czeskiej.

Odpowiedzi Czytelnikom

P. J. D. (Kowel). Inicjatywa budowy własnych domków robotniczych, podjęta przez Naczelny Komitet walki z bezrobociem nie została zrealizowana na wobec braku odpowiednich na cel ten funduszów.

P. Józef Szczepanek. Współczujemy Panu, lecz jeżeli nie posiada Pan świadków, to chociaż słuszność jest po Pana stronie, prawnie mogą żądać od Pana wypłaty. Należało lepiej pilnować dokumentów i nie zostawiać ich bez zamknięcia.

P. Zofja (Warszawa—Radzymińska). Podanie o zwolnienie syna ze służby wojskowej jako jedynego żywiciela rodziny składać należy w P. K. U. do którego syn należy. Załatwić można tę sprawę jedynie drogą służbową.

FALE RADJA

WARSZAWA, (Dług. fali 1411.8 m.).
11.58: Sygnał czasu. Hejnał z z Krakowa.
12.45: Płyty.
13.35: Płyty.
15.10: Płyty. 15.35: Płyty.
16.40: Feljeton „Rozkosze jazdy kajakiem".
17: Koncert solistów.
18: Odczyt „Walka starych z młodymi". 18.20: Muzyka lekka.
19.45: „Przegląd rolniczej prasy zagranicznej".
20: Koncert symfoniczny ork. Filh. warsz. 20.50: Feljeton „Nad polskiem morzem".
21.05: D. c. koncertu.
22: Muzyka taneczna.
22.50: Muzyka taneczna.

Zdzisław Andrzejowski

TAJNY FRONT

Powieść

Dochodziła już północ, gdy dobrnął wreszcie do oberży. Szynkarz stał za bufetem i z zaczerwienionej mocno jego twarzy widać było, że niejedną kolejkę wódki i piwa przeliknął w ciągu dnia. Zoczywszy wchodzącego Franka przywitał się z nim hałaśliwie, zasadził go zaraz za stół i podał piwo i przekąskę.

— No? — Jak tam? — Dobrze poszło?

— Poszło dobrze, ale więcej nie pojadę. To nie dla mnie robota. Włóczyć się trzeba po morzu, drżeć na widok każdej policyjnej motorówki i nadstawiać karku nie wiadomo za co...

— Ale, ale! — Nie opowiadajcie byle czego. Skrzynię odebraliście?

— Odebrałem i oddałem temu Franzowi, ale co mi z tego: Naharowałem się jak pies i głodny jestem. Dajcie lepiej co zjeść uczciwego i nie zawracajcie mi głowy.

— Jak zjecie i odpoczniecie, to i humor będzie lepszy. Wypijemy trochę i pogadamy.

Szynkarz poszedł zakrzątnąć się koło jedzenia, a Franek podparłszy głowę pięścią oddał się rozmyślaniom.

— Muellera widać niema i chyba dziś nie przyjedzie, bo szynkarz swobodny jakiś i popija. Dobra jest. Trzeba go ululać i zwiedzić jeszcze raz tę kryjówkę pana „szefa". Żeby wszystko dobrze poszło, to już jutro mógłbym odszukać kapitana i razem z nim rozpocząć poszukiwania.

Wziął leżącą na stole gazetę i zaczął ją przeglądać. Było to jedno z nacjonalistycznych pism gdańskich, znane ze swoich stałych wrogich wystąpień do Polski i idące na pasku Hitlera. Zaraz na pierwszej stronie znalazł sążnisty artykuł, w którym autor, podpisany jako były oficer wielkiej armii, wywodził, że jaknajszybciej należy Gdańsk przyłączyć do Niemiec, odebrać Polsce Pomorze i w ten sposób załatwić osławioną „sprawę korytarza". Trzeba to zrobić natychmiast — pisał — gdyż inaczej polscy żołnierze wkroczą któregoś dnia do wolnego miasta i wówczas trzeba będzie z bo pożegnać się z Gdańskiem zupełnie, albo toczyć długą i krwawą wojnę.

Franek odsunął gazetę ze złością.

— Wciąż jedno i to samo, wciąż ta śpiewka o wojnie i krzywdzie. A niech was licho porwie. Ale te artykuły to tylko mydlenie uczu, bo robota wcale nie tędy idzie i kapitan ma rację, że śmieje się zawsze z tego, co oni wypisują. Gorsza sprawa to te bojówki, ta broń, która tu płynie zewsząd, bo i z morza i przez zieloną granicę. Kapitan zawsze chciał wpaść na ślad tej kontrabandy — teraz będę mu mógł powiedzieć, jak się to odbywa...

— Cożeście się tak zamyślili — zawołał szynkarz — o, macie tu dobra kiszkę na gorąco z kapustą i świeży chleb. Co mam dać do picia? Może łyknieście sobie jałowcówki?

— Nie, wystarczy piwo, ale siadajcie zemną, chciałem z wami pogadać.

Szynkarz przyniósł dwa olbrzymie kufle piwa i zasiadł wygodnie. Patrzał uśmiechnięty na pałaszującego Franka i opowiadał, co wydarzyło się tu w ciągu dnia.

— Szefa jeszcze niema i pewno wróci dopiero za parę dni. Przychodzili tu jacyś ludzie do niego, a nawet jedna kobieta. Ho, ho... Jakie to tylko malują! — Wielka jakaś pani, a piękna! — szynkarz cmoknął z zachwytu i oblizał się łakomie. Mówiła, że jest z Warszawy. Tak kazała powiedzieć szefowi, jakby przyjechał...

Franek nadstawił bacznie uszu i objadając się kiszką obserwował szynkarza z uwagą.

— Nie mówiła czego chce?

— Co miała mówić. Wam się zdaje, że jak tu kto przyjdzie do szefa, to zaraz opowiada z czem przyszedł i co mu ma do powiedzenia. Nie, bracie, ci ludzie milczą zawsze jak zaklęci i udają, że szef to tylko znajomy, a nie szef! — Wyjaśniał dokładnie i zadowolony był ze swej wyższości nad Frankiem.

Czasem się zdarzy, że taki jeden, albo drugi, powie co nieco, bo znają mnie dobrze i od lat, ale ta pani, to pierwszy raz tu była. Strasznie piękna kobieta i tak pachnąca, że aż w nosie kreciło.

Franek roześmiał się szczerze i głośno. Ubawił go ten zachwyt szynkarza i dosadność jego określeń, niemniej mocno go zaintrygowała ta wizyta i koniecznie chciał zebrać jakieś bliższe szczegóły.

— Czy nic nie zostawiła do szefa? Listu jakiego, albo kartki?

— Nie, nic nie zostawiła, ale co was tak to obchodzi?

— Ano widzicie. Niedobrze się stało i będzie bura. Szef jak wyjeżdżał, to mi kazał oberży nie opuszczać i bacznie pilnować, kto tu przyjdzie, żeby mu później zdać raport. No i była taka pani, a ja nic nie wiem, cóż teraz powiem szefowi, jak zapyta gdzie byłem? — A mnie co? — Zwale wszystko na was i kwita, bo nie dość, że napracowałem się, jak koń, to jeszcze mogę od szefa dobrze dostać po głowie. Musicie coś pomóc, bo inaczej naprawdę będzie źle. Żebyście chociaż wiedzieli, gdzie ta kobieta mieszka. Możnaby sprawdzić, wszystko wywąchać i raport byłby dobry, a tak, to co?

Szynkarz zamyślił się głęboko, spojrzał raz i drugi na Franka bezradnym wzrokiem i zaklął zcicha.

— Jo, macie recht! Może być niedobrze, jak szef przyjedzie, bo i ja się nic od niej nie wywiedziałem. Mówiła tylko, że ma pilny interes, że przyjechała z Warszawy i żeby szefowi powiedzieć ika.

— Co takiego? Co powiedzieć?

— Ika...

— Cóż to znaczy ika, musieliście coś przekręcić, przypomnijcie no sobie dobrze, bo to bardzo ważne...

— Co mam sobie przypominać, pamiętam wyraźnie, że powiedziała dwie litery: i k.

— Ah, no to tak mówcie! Więc powiedziała, że przyjechała I. K. z Warszawy, tak?

— No przecież tak mówię! — Co u djabła! Pijani jesteście, czy co? — obruszył się szynkarz.

— Ja nie, ale wam to chyba brakuje piątej klepki, ika, ika — przedrzeźniał go Franek — a to jest poprostu I. K.

— O, tak mówicie, jakbyście znali tę kobietę!

— A pewno, że znam! — O, to bardzo ważne, że ona tu przyjechała... No ale ja już idę spać. Zmęczony jestem porządnie. Nie martwcie się już. Teraz będę mógł zdać szefowi raport, tylko wy nic nie mówcie mu. Ani słowa, bo inaczej wyjdzie ta historja z moim wyjazdem.

Szynkarz zgodził się na to chętnie, gdyż w ten sposób spadała z niego odpowiedzialność za samowolne użycie Franka do przyjęcia broni.

— Niech i tak będzie. Napijmy się jeszcze piwa i chodźmy spać. Bude zamknę, bo późno i gości niema. No, wasze zdrowie! — Stuknęli się kuflami, powiedzieli sobie dobranoc i Franek udał się do swego pokoju.

Wiadomość o przyjeździe tej kobiety do Gdańska podnieciła go mocno i uważał to za wydarzenie doniosłej wagi. Owa I. K. to przecież była ta, której list odnalazł w teczce Muellera. To ona śledziła Helenę w Warszawie i używała jej służącej, jako swego szpiega...

— Tak, to ona zorganizowała to porwanie i jeśli od kogo można się coś dowiedzieć, to tylko od niej. Byle tylko można było dostać się do tej „pachnącej" kobiety...

Zaczął obmyślać różne sposoby na Muellera, by go odkomenderował do niej, by kazał mu ją śledzić i pilnować. Trudno jednak było się na coś zdecydować, więc postanowił tylko narazie zawiadomić „szefa" o jej przyjeździe i czekać co z tego wyniknie. Pozatem postanowił w ciągu dnia nie ruszać się z oberży ani na krok i pilnować. Może znów jutro przyjdzie?

Tymczasem zapadła głęboka noc. Leżąc na łóżku słyszał, jak szynkarz zamyka oberżę, gasi światła i pomrukując i sapiąc, jak niedźwiedź idzie spać. Potem uciszyło się wszystko i Franek postanowił wyjrzeć się znów na strych.

Zachował wszelkie ostrożności, jak poprzednim razem, drzwi znów otworzył nożem i przeczołgał się przez strych do gładkiej ściany, oddzielającej kryjówkę Muellera.

Pamiętając o wąskiej szparze, która umożliwiała odnalezienie drzwi od dołu, wepchnął w nią palce i zaczął obmacywać deski po chwili odnalazł drzwi i pociągnął do siebie. Nie ustąpiły, jak wówczas, gdy był tu po raz pierwszy i nie otworzyły się. Pociągnął mocniej — nic. Szarpnął raz jeszcze i ku swemu wielkiemu zdziwieniu stwierdził, że zamknięte są na klucz.

— O, ktoś tu już gospodarował — pomyślał — pewno szynkarz zachodził w dzień, zobaczył, że otwarte było i zamknął. A, bodaj cię czort porwał! — zaklął.

Siadł na ziemi i zaczął się namyślać, co począć. Użyć noża? — Zbyt wielkie ryzyko, gdyż mogły ozstać ślady, a zresztą mogły się drzwi z powrotem nie zamknąć i podejrzenie musiałoby paść tylko na niego.

— Co tu robić?

Nim jednak odpowiedział sobie na to pytanie, posłyszał trzeszczenie schodów i czyjeś ciche ostrożne kroki.

Franek zamarł w bezruchu i uczuł, jak strach jeży mu włosy na głowie. Nadstawił ucha — tak najwyraźniej ktoś szedł na strych. Za chwilę tu będzie i odkryje go.

— Co robić, co robić... — przeleciało mu znów jak piorun przez mózg.

Chwile uciekały jedna za drugą, kroki słychać było coraz bliżej i bliżej, a Franek nie mógł się zdobyć na żadną decyzję. Dopiero gdy posłyszał cichy skrzyp drzwi od strychu odzyskał zimną krew i zaczął posuwać się wzdłuż ściany.

Dalszy ciąg jutro.

Co mówią zawodowi detektywi

o nieudolnem śledztwie w sprawie porwania małego Lindbergha

Europa przestała już prawie mówić i pisać o porwaniu i śmierci synka Lindbergha. Ma ona już

inne zmartwienia i kłopoty,

przeważnie natury politycznej i gospodarczej.

Inaczej jednak jest w Ameryce. Tam sprawa ta nie straciła jeszcze nic na aktualności, bo też trwają na dal warunki, w których potworna zbrodnia w Hopewell stała się możliwą.

Ostatnio omawiano ją podczas

wszechświatowego zjazdu detektywów prywatnych,

który odbywał się w Nowym Jorku i w którym brali udział detektywi z Anglji, Ameryki, Kanady i Europy. Wielu specjalistów w czasie dyskusji wyraziło zdanie, że ta jemnicza ta zbrodnia oddawna byłaby wyjaśniona, gdyby nią zajęli się byli fachowcy, ożywieni dobrą wolą.

Wiceprezes związku detektywów, Frank Babarino, utrzymywał, że synek Lindberghów porwany został przez

drobnych bootlegerów

z Broocklyna albo Manhattan, (przedmieścia Nowego Jorku), nie mających żadnego doświadczenia w tego rodzaju imprezach zbrodniczych.

Pułkownik Schwarzkopf (naczelny komisarz policji nowojorskiej) jest według niego znakomitym policjantem, ale daleko mu do detektywa-eksperta.

Specjalista zupełnie inaczej poprowadziłby śledztwo.

Przedewszystkiem nie powierzchownie ale jak najdokładniej zbadałby najbliższe okolice willi Lindberghów i miejscowości Hopewell, nie pomijając, jak to się faktycznie stało, tak „drobnych" szczegółów, jak

ślady stóp

w błocie pod oknem. Następnie nie ograniczyłby się do jawnego pościgu, lecz kazałby inwigilować przez czas dłuższy przez zaufanych ludzi wszystkie kryjówki bandyckie, które policji są

doskonale znane.

Inny uczestnik zjazdu, detektyw Hermann Bennett, którego specjalnością jest wyławianie bandytów bankowych, wyraził wątpliwość co do tego, czy znalezione w Hopewell zwłoki dziecka są istotnie zwłokami małego Lindbergha. Uważa on, że tak

powierzchowne ustalanie identyczności zwłok,

jakie wówczas miało miejsce, nie może dać stuprocentowej pewności i że należało do tej identyfikacji powołać wyfrawnych i doświadczonych ekspertów a nie tylko przerażoną niańkę i przybitego rozpaczą ojca.

Porwanie syna miljonera przez bandytów francuskich

Policja francuska zaprzestała poszukiwań syna miljonera Haskiela Bohna.

Dwudziestoletni ten młodzieniec został porwany przez bandytów w chwili, gdy udawał się do pracy w fabryce lodowni pokojowych, będącej własnością ojca.

Mimo energicznej akcji policji nie udało się wpaść na ślad bandytów, którzy żądają od przemysłowca Bohna 125 tysięcy franków okupu.

Podobno Bohn ma obecnie wejść w kontakt osobisty z szantażystami.

Złodziej-akrobata okradł mieszkanie na dziesiątem piętrze

Podczas gdy goście zaproszeni na wieczór do pp. Myersów w Nowym Yorku zabawiali się grą w bridża, złodziej dostał się do ich sypialni i zabrał biżuterję wartości prawie 7 tysięcy dolarów oraz 100 dolarów gotówką. Nic w tym fakcie nie byłoby szczególnego, bo kradzieże nawet większe, zdarzają się przecież codziennie, gdyby nie okoliczność, że mieszkanie Meyersów położone jest na dziesiątem piętrze drapacza chmur i że dostać się można było doń tylko przez okno. Złodziej więc, który takiej sztuki dokonał, musi być nielada akrobatą i posiadać stalowe nerwy

Pobił rekord rozfargnienia

Zapomniał samochodu

Niektóre przedmieścia Nowego Jorku, jak Hoboken albo Manhattan, leżące po drugiej stronie Hudsonu, połączone są z miastem zapomocą promów, na które wchodzą nietylko piesi, ale również wjeżdżają samochody, tramwaje a nawet koleje.

Niejaki Holder z Nowego Jorku, wyjechawszy z samochodem swym na prom, tak się zagadał z przyjacielem o sprawach politycznych, że dobiwszy do przeciwległego brzegu, wysiadł na ląd i udał się na śniadanie do restauracji.

Tymczasem samochód jego tamował drogę innym, które nie mogły opuścić promu.

Ponieważ myślano, że Holder utopił się w drodze, sprowadzono policję, która spowodowała zabranie samochodu z promu, a zarazem wszczęła poszukiwanie za zwłokami rzekomego topielca, który tymczasem w restauracji przypomniał sobie o swym wozie i zgłosił się po swoją własność do komisarjatu.

—:-:—

Tylko czystość

chroni w upały od chorób

Lato. Upały w całej pełni. Miło to wygrzewać się na słonku czy odpoczywać w cieniu drzew, gdy się jest na wywczasach, gorzej jednak pracować w taką spiekotę w mieście czy na wsi.

Upały mają jeszcze tę złą stronę, że o wiele łatwiej i szybciej rozmnażają się wówczas

wszelkie bakterje

powodując cały szereg chorób. Należy więc w tym okresie czasu zwrócić specjalną uwagę na higjenę, a więc przedewszystkiem na czystość, odpowiednie ubieranie się, odżywianie i t. p.

Pierwszym warunkiem zdrowia to

czystość ciała.

Kto nie ma łazienki, lub wody w pobliżu, w której mógłby korzystać z kąpieli, niech stara się zastąpić ją najprymitywniejszemi sposobami.

A więc poprostu postawić balię napełnioną wodą i w niej szukać ochłody przed spiekotą i kurzem.

Dzieciaki zwłaszcza

będą miały używanie, które napewno wyjdzie im na zdrowie.

Nawet beczka na podwórzu czy wiadro z wodą jako prysznic oddać mogą zbawienne usługi.

Bieliznę należy jaknajczęściej zmieniać, szczególnie baczną uwagą otaczając dzieci, które trzeba możliwie lekko ubierać. Dorośli również powinni pamiętać o dostosowaniu swych strojów do pory upalnej, by porom skóry zabezpieczyć

swobodne oddychanie.

W lecie doskonale obywać się można bez pończoszek, które nietylko są drogie i o wiele prędzej drą się w lecie niż w zimie, ale i niepotrzebnie grzeją.

W pomoc przyszła obecnie moda, tak iż nawet strojnisie miejskie

zarzucają pończochy,

zastępując je conajwyżej krótkiemi skarpetkami sportowemi.

Czystość konieczna jest również przy sporządzaniu pożywienia. Pamiętać musimy, że w czasie upałów wszystkie produkty psują się nadmiernie szybko, a najmniejsze zaniedbanie czystości spowodować może nieraz

poważne następstwa chorobowe

w postaci zatrucia organizmu nadpsutemi potrawami.

Wystrzegać się trzeba także owadów, zwłaszcza much, które zanieczyszczają mięso i inne produkty. Należy je tępić, a wszelkie artykuły spożywcze szczelnie przykrywać, by uniemożliwić muchom dostęp do nich.

Czystość więc i jeszcze raz czystość zalecić należy wszystkim bez wyjątku od chat wiejskich i suteryn po miastach do luksusowych lokali. Wody nie brak nigdzie, a to przecież najważniejszy warunek czystości ciała, ubrania, naczyń i sprzętów, wśród których żyjemy. Nie żałujmy jej, a napewno łatwiej, zdrowiej i milej przetrwamy okres upałów letnich.

—:-:—

Prawdziwy arcyksiążę za 20 dolarów dziennie

Autentyczny arcyksiążę, z wszelkiemi dowodami, herbami, papierami i sławną przeszłością, opartą na zasługach licznych przodków, zarabia w wytwórni filmowej w Hollywood tylko 20 dolarów dziennie.

Prawdziwe hrabianki, jeśli występują w filmach jako statystki, otrzymują dziennie 10 dolarów i ani centa więcej.

A Charles Chaplin, który kilkanaście lat temu często nie wiedział, czy będzie miał następnego dnia na obiad, otrzymuje gażę tysiąca i więcej dolarów dziennie.

Ina Claire opuszcza ekran

Znana gwiazda filmowa Ina Claire, była małżonka Johna Gilberta, uchodząca za jedną z najelegantszych i najinteligentniejszych artystek w Hollywood, postanowiła nieodwołalnie rozstać się z ekranem.

Zerwała już swój kontrakt z wytwórnią Goldwyn z zamiarem powrotu na scenę, widowni swych największych triumfów dawniejszych.

Proces rozwodowy Iny Claire z Johnem Gilbertem stanowił w ciągu długich miesięcy przedmiot zainteresowania całej Ameryki.

—:-:—

Para kochanków-dzieciobójców żąda dla siebie kary śmierci

Żona bogatego kupca japońskiego Ayako Kandy i jej kochanek, Koja Katamoto staneli przed sądem w Los Angeles pod zarzutem otrucia gazem trzyletniej córeczki oskarżonej.

Po śmierci dziecka oboje kochankowie usiłowali popełnić samobójstwo, zostali jednak uratowani.

Oboje przyznali się do popełnienia zarzuconego im czynu i prosili o karę śmierci, chcą bowiem umrzeć razem.

Baczność poborowi

i ochotnicy z cenzusem

Jak się dowiadujemy z P.K.U., poborowi i ochotnicy z cenzusem zostaną w b. r. wcieleni do szkół podchorążych rezerwy, kawalerji, artylerji, łączności, saperów i sanitarnej szkoły w dniach 12 i 13 sierpnia, a do szkoły podchorążych rezerwy piechoty w Zambrowie w dniach 12 i 13 września.

Czas trwania służby w piechocie wyniesie 12 miesięcy, a w innych rodzajach broni 13 miesięcy.

Ze względu na ogólnie skrócony czasokres służby czynnej dla poborowych i ochotników z cenzusem, ulgi z tytułu posiadania 2-go stopnia p. w. nie będą stosowane.

Do szkół podchorążych rez. w b. roku będą wcieleni wyłącznie poborowi z cenzusem posiadającym ukończoną szkołę średnią ogólnokształcącą z maturą lub równorzędną szkołę zawodową.

Poborowi, posiadający 6 do 8 klas szkoły średniej ogólnokształcącej lub egzamin specjalny w myśl art. 49 Ustawy o powszech. obow. wojskowym do szkół pchr. rez. powołani nie będą i zostaną wcieleni do pułków jako zwykli poborowi. Prośby takich poborowych o powołanie do szkół nie będą uwzględnione i pozostaną bez odpowiedzi.

Zginął w dniu swego ślubu

Strzał w serce pana młodego

Na weselu u wieśniaka Prokopa Wirowika, we wsi Wirowiki, powiatu szczuczyńskiego, dokonano strasznego morderstwa.

W czasie zabawy, do izby wkroczył znany w całej okolicy awanturnik, Piotr Brokun i zaczął rzucać we wszystkich szklankami i butelkami.

Gdy pan młody, Stanisław Dąbiej, chciał uspokoić awanturnika, padł rażony celnym strzałem w serce. Dokonawszy zabójstwa, Brokun rzucił się do ucieczki.

Przez pięć dni ukrywał się w okolicznych lasach. Ujęto go wreszcie w karczmie przy kieliszku, gdy zapijał sumienie. Zakutego w kajdany odstawiono do więzienia.

Sąd skazał go na zamknięcie w ciężkiem więzieniu przez 10 lat. Wyrok ten został zatwierdzony przez Sąd Apelacyjny.

Natura wilka

do lasu ciągnie

W dniu 6 b. m. złodziej Jan Zelmański został przedterminowo zwolniony z więzienia i niezwłocznie udał się do sklepu Noela Warata (ul. Rynek Kościuszki 29), gdzie podczas kupna skradł 2 ubrania. Z powrotem powędrował do hotelu więziennego.

Kradzieże

części samochodowych

—Złodzieje dostali się do garażu Józefa Kudzewicza (ul. Botaniczna 8), skąd skradli części samochodowe na 500 zł.

—W składzie artykułów technicznych p. Herca Neumarka (ul. Marszałka Piłsudskiego 14) została dokonana kradzież części samochodowych ogólnej wartości 400 zł.

Wóz z koniem gdzieś się ulotnił

Nauczka dla naiwnych wieśniaków

Mieszkaniec przedmieścia Białystoczek p. Antoni Rutkowski przyjechał na teren gminy zabłudowskiej wozem zaprzężonym w jednego konia.

Poczciwy wieśniak powierzył konia z wozem chwilowej opiece jakiegoś przechodnia, gdyż sam musiał udać się na załatwienie swoich spraw.

Kiedy wrócił — konia z wozem, ani „opiekuna" już nie zastał. Złożył skargę w komisarjacie policji określając swoją stratę na 300 zł.

Podrzucone dzieci

W klatce schodowej domu, przy ul. Św. Jańskiej 20 znaleziono podrzutka płci żeńskiej w wieku około 5 miesięcy.

Zachodzi podejrzenie, że podrzucenia dokonał wdowiec. Umieszczono go w przytułku.

W korytarzu domu 48 przy ul. Marszałka Piłsudskiego znaleziono dziecko. Przy podrzutku była kartka z napisem „Władysław 1930". Ulokowano je w Ochronce Miejskiej.

Kochanka zapłaciła żonie

odstępne

Mieszkaniec ul. Sienkiewicza izraelita p. X. przed 6 miesiącami ożenił się, jednak źle żył z żoną, ponieważ miał kochankę—Rosjankę, której mąż znajduje się w Rosji. Obecnie ów pan rozwiódł się z żoną w tut. rabinacie, a jego kochanka zapłaciła żonie odstępne za męża 300 zł.

Popierajcie Pol. Biały Krzyż

Zabił w obronie brata

Krwawa kłótnia z muzykantem

We wsi Brudne, gm. szarkowskiej, odbywała się u Piotra Bujczonka zabawa, na której przygrywał do tańca Wiaczesław Siedziukiewicz.

Pomiędzy podchmielonym gospodarzem, a muzykantem doszło do kłótni, w trakcie której ten ostatni chwycił nóż, usiłując ugodzić nim gospodarza.

Arkadjusz i Anatoljusz, widząc brata w niebezpieczeństwie, pośpieszyli mu na ratunek. Broniąc go, Arkadjusz chwycił leżący na stole nóż i ugodził nim w plecy Siedziukiewicza, który, wskutek odniesionej rany, zmarł po kilku dniach.

Arkadjusza Bujczonka skazano na 3 lata więzienia.

„APOLLO" DZIŚ PREMJERA Ceny od 65 GR. Pocz. 6.45, 8.30, 10.15

Przebój superprodukcji FOXA

LILJOM

Arcydzieło dźwiękowe, oparte na dramacie głośnego na całym świecie pisarza Fr. MOLNARA

W roli głównej bożyszcze kobiet

CHARLES FARRELL

Rzecz dzieje się:

w budapeszteńskim LUNA-PARKU

i na NIEBIE przed SĄDEM NAJWYŻSZYM

Szalona miłość dwóch rywalizujących ze sobą kobiet o jednego mężczyznę

Każda kobieta powinna zobaczyć ten film!

Ponadto: 2 bardzo ciekawe dodatki FOXA

1) JAPONJA 2) PALESTYNA

Najnowsze zdjęcia dźwiękowe

Złóż ofiarę na rozbudowę Szpitala Polsk. Czerwonego Krzyża

MODERN pocz. 6.45, 8.30, 10.15

Ceny od 65 gr.

Najnowsza sensacja zagranicy wytwórni „PATHE" w Paryżu

OSKARŻONA

wzruszający dramat życiowy

GABY MORLAY

w roli głównej

Ponadto: Dodatek rysunkowy

CENY OGŁOSZEŃ: 1 mm. wiersz 1 szp. w tekście 50 gr., za tekstem 20 gr. — Drobne 15 gr. za wyraz. — Układ ogłoszeń 8 szpaltowy.

Redaktor i wyd. Ignacy Malinowski. Redakcja i Administracja Rynek Kościuszki 1, tel. 63. Drukarnia Legjonowa 1, tel. 11